SKIZOWY KWARTET

Teresa Krzemień

teatr



...para starsza, Holoubek i Krafftówna... Fot. MAREK HOLZMAN

Powinno być właściwie: skizowy kwartet aktorski Teatru Dramatycznego broni na małej scenie dobrego imienia rzemiosła aktorskiego w Polsce, czyniąc to w barwach reprezentantki dobrego rzemiosła dramatopisarskiego w wydaniu już klasycznym, bo aż... Gabrieli Zapolskiej. Wszystko to w czasie, kiedy teatr szuka się od nowa w ramach odnowy, kiedy dookoła dyskusje, mąt w głowach, wydarzenia aż gorące od wagi i znaczeń a ponadto ogólny jeszcze — galimatias, jeszcze — chaos, jeszcze — bałagan. Zmęczonemu widzowi, zajętemu aż do absurdu tysiącem prozaicznych, życiowych i ogólnospołecznych, bardziej uwznioślających spraw, teatr zaproponował dwie godziny tradycyjnej rozrywki. Czytaj — wytchnienia i uśmiechu.

Uważam, że to — dzisiaj — bardzo wiele, że to tak wiele, że aż — obok innych bardziej ideologicznie nasyconych spektakli — stanowić winno jeden z dwu głównych nurtów działalności teatru, jeśli chce on być dla swojego odbiorcy AD 1981 miejscem chcianych odwiedzin. Żeby nie było nieporozumień: nie zamierzam postulować repertuaru li tylko z Zapolskiej, Rittnera czy Marivaux, nie zamierzam niczego istotnego, a współgrającego z duchem czasu amputować. Sądzę tylko, że dobrze byłoby, gdyby i to także — uśmiech, relaks i rozrywkę — teatr współczesny mógł ofiarować widzom. Byle dobrze, byle dobrą, byle na najwyższym możliwym poziomie.

„Skiz" Gabrieli Zapolskiej wyreżyserowany w Teatrze Dramatycznym przez Witolda Zatorskiego spełnia wszystkie te warunki. Pisze się o takim przedstawieniu — aktorskie, chociaż pamiętać warto, że te cudowne role zostały przecież napisane. Zanim je okrojono, poskreślano nadmiar słów, oczyszczono z ozdobników właściwych autorce i jej epoce. Było z czego skracać i wybierać, było co dopasowywać. To po pierwsze.

Po drugie: *„Skiza"* będzie się oglądało chętnie zawsze, bo problem małżeństwa jest niezmienny. Małżeństwa pojmowanego jako alians najistotniejszy, w którym przecież decyduje się wszystko poprzez stopień umiejętności wzajemnej, żonino-mężowskiej gry. Cała reszta, to jest tło obyczajowo-społeczne epoki jest tu nieistotne, ba — zwietrzałe do szczętu. Te warunki ziemiaństwa polskiego gdzieś na Wołyniu, te stepy w które się *leci*, te ogrodowe pikniki, stylowe przebieranki a la wiek XVIII ot tak, dla zabawy i ożywiednia atmosfery... Ale — co z tego właściwie, że tego już nie ma (a kiedy było, też niezupełnie pasowało do tej sielanki), że to tylko obrazki, piękne rameczki? W rameczkach jest przyjaźń i miłość, flirt i poczucie starzenia się, groźba pustki i groźba nudy. W rameczkach wołyńsko-dworskich patrzymy na szarpaninę uczuć tak bardzo powszednią, że aż cieszy fakt konstatacji, że zawsze tak było. Bywa. Będzie.

A wszystko to z dystansem, na wesoło, z klasą, nie wprost, bo *nie wypada*...

Czwórka aktorów: Barbara Krafftówna, Magdalena Zawadzka, Piotr Fronczewski i Gustaw Holoubek, dwie małżeńskie pary i wynikające z tego perypetie. Happy end wreszcie czyli pochwała wypróbowanej przyjaźni (własne stadło) i... nabytych przyzwyczajeń. Happy end malutki, ale realistyczny, ciepły. Widz opuszcza salkę jakoś skrzepiony tą komedią, roześmiany, ale bez sarkazmu. Co najważniejsze: nasycony, napity, nasłuchany aktorstwem. Urodą tego wszystkiego co bywa aktorstwem: wdziękiem dialogu, finezją ruchu i gestu, podtekstami znaczeń. Tu: wielością tropów i niuansów psychiki pani Lulu, pani Muszki, pana Tola, Pana Witusia...

Należałoby powtórzyć: skizowy (więc atutowy, kozerowy, bezkonkurencyjny) kwartet. Pamiętamy: w *„Skizie"* Zapolskiej takim atutem jest... przyzwyczajenie. Na nie to stawia Lulu w rozgrywce o męża z młodszą rywalką. (Dla ścisłości warto przypomnieć: skiz to w taroku karta jedyna w swoim rodzaju). Za sprawą Gustawa Holoubka (Tolo) i Barbary Krafftówny (Lulu właśnie) stało się coś większego: oto autorskim skizem okazało się nie tylko przyzwyczajenie, ale i... przyjaźń. Przyjaźń jako refleks dawnej miłości. Coś nieuchwytnego — dwie głowy skłonione ku sobie w geście na poły lirycznym, na poły — świadomie — autoironicznym, autopobłażliwym... To finał. Ludzki. Już nie tylko komediowy, niekoniecznie komediowy. Poza wszystkim innym: scena jak z miniatury, jak z widokówki...

Bardzo piękne przedstawienie. Obie pary: młodsza (Fronczewski i Zawadzka) i starsza (Holoubek i Krafftówna) wspaniale skontrastowane, zróżnicowane, bogate w wyróżniki. To — parami. Bo pojedynczo — każdy jest tu znakomicie indywidualny. Inny. Różny. Mała galeria typów damsko-męskich. Żadnych uproszczeń, zwulgarnień, wszystko zgodne z literą i duchem Zapolskiej, ale jakby — powtórzę — większe. Każdy ma tu format, nawet Muszka, młoda mężateczka dotąd nierozbudzona. Magda Zawadzka wyposaża ją w naiwny wdzięk i — przecież — wielką żywiołowość. Świetna rola, brawurowa.

Lulu Krafftówny to cacko. Portret dojrzałej kobiety, która boi się odsłonić swój lęk o utratę męża. Gra więc — wciąż — niezależność, dystans, rozsądek. Krafftówna robi to wszystko, ale wszystko podbija — jak podszewką, — ciepłem, instynktem opiekuńczym partnerki, która dobrze zna swego męża. Ten mąż — Holoubek — to dandys, owszem, i podstarzały — ale przede wszystkim wspaniale inteligentny sceptyk racjonalista. Doskonałe poczucie względności wszystkiego każe mu bawić się w życie, zbierać w nim tylko śmietankę. Co nie znaczy, by miał tracić z pola widzenia jedynie stały punkt oparcia — opiekę żony. Tej opiece (bardziej, niż żonie) pozostanie wierny zawsze...

Wreszcie ten czwarty: Wituś, dziedzic hreczkosiej, chłop prostolinijny, zwyczajny, z tych co to bardziej wzruszy ich pęknięty (?) wół niż migreny żoneczki. (Swoją drogą: gdzie ten świat, ni wołów ni migren...). Piotr Fronczewski, wspaniały od początku do końca, witalny, prosty, szlagoński, ale nagle — niewiarygodnie liryczny, z fantazją *stepową*. Intelektualista Holoubek i *prawdziwie męski* Fronczewski — ich dialogi skrzą się od blasku. Dialogi pań, zresztą, podobnie.

Wszystko cokolwiek dałoby się napisać jeszcze o tym *„Skizie"* byłoby tylko powtórzeniem i rozwinięciem rzeczy już napisanych. Owszem, znakomita scenografia i kostiumy, całe w tonacji różowozielonej, *wypoczynkowej*. Owszem, muzyka. Ale przecież — rozstrzyga ten czwórkowy skiz...

Teatr Dramatyczny, Mała Scena — Gabriela Zapolska — „Skiz". Reżyseria Witold Zatorski, scenografia Krystyna Kamler, muzyka Stanisław Radwan.